

O Programie Rozwoju Polskiej Humanistyki

Kryteria prawdy w językoznawstwie

Największym problemem lingwistyki jest zagadnienie kryteriów prawdy w tej dyscyplinie. Z tego, że językoznawstwo istnieje od 2000 lat i że w *Linguistic Bibliography* za rok 2001 zarejestrowano 21 000 prac, wynika, że w sumie ukazały się setki tysięcy prac językoznawczych, jednak żadna z nich nie została poświęcona kryteriom prawdy. Ba, nawet termin „kryteria prawdy” nigdy nie jest używany przez lingwistów, co zdumiewa, jeśli zważyć, że językoznawcy są jedynymi co do tego, że językoznawstwo jest nauką, a nauka nie jest niczym innym jak poszukiwaniem prawdy. Czemuż więc lingwiści czynią tajemnicę z tego, w jaki sposób odróżniają prawdę od fałszu?

Ta sprawa intrygowała mnie od dawna i dlatego zacząłem obserwować, jak językoznawcy reagują, gdy się dowiedzą o poglądzie, który przedtem nie był im znany. Ku memu wielkiemu zdumieniu stwierdziłem, że lingwiści na ogół nie sprawdzają danego poglądu, ale interesują się tylko tym, kto go głosi. Jeśli się dowiedzą, że dany pogląd głosi jeden lub kilka autorytetów, dochodzą do wniosku, że pogląd jest prawdziwy. Jeśli natomiast się dowiedzą, że pogląd pochodzi od kogoś, kto nie ma reputacji autorytetu, to uznają pogląd za błędny. Wniosek z tego, że kryterium prawdy stosowane przez językoznawców jest następujące: X sformułował pogląd, X jest autorytetem, zatem pogląd jest prawdziwy; Y sformułował pogląd, Y nie jest autorytetem, zatem pogląd jest błędny. Kryterium prawdy stosowane przez językoznawców jest średnio-wieczne, nienaukowe, i to jest przyczyną, dla której lingwiści o nim wolą nie mówić.

Językoznawcy przemilczają także fakt, że jeśli chodzi o kryteria prawdy, przepaść dzieli lingwistykę od nauk przyrodniczych. Lekarze, którzy oceniają przydatność nowego leku, bynajmniej nie interesują się reputacją, jaką się cieszy dane laboratorium farmaceutyczne, ale interesują ich tylko stosunki liczbowe zachodzące między pacjentami, których stan zdrowia dzięki nowemu lekarstwu poprawił się, pogorszył lub pozostał bez zmian. Podobnie sława Einsteina wzięła się nie stąd, że fizycy uważali go za autorytet, ale stąd, że w r. 1919 Anglicy w różne punkty globu ziemskiego, gdzie miało dojść do zaćmień słońca, wysłali ekspedycje, które zaobserwowały pewne zjawisko potwierdzające teorię względności.

Osobiście uważam, że językoznawcy powinni stosować statystykę jako kryterium prawdy: jeśli jakiś pogląd

potwierdza większość faktów, to pogląd jest prawdziwy, natomiast pogląd potwierdzany przez mniejszość faktów jest błędny.

W r. 1925 Bartoli doszedł do wniosku, że obszary peryferyczne są bardziej konserwatywne od obszarów centralnych, co zilustrował zaledwie kilkoma przykładami. Ja jednak wykazałem, że jeśli się weźmie pod uwagę kilkadziesiąt lub kilkaset przykładów, to zasada Bartolego okaże się błędna, ale to nikogo nie przekonało. Podobnie jest w szeregu innych wypadków.

W r. 1879 Saussure wystąpił z koncepcją, która później przekształciła się w tzw. teorię laryngalną. Teorię tę obalają m.in. dane statystyczne.

XVII-wieczny orientalista Ludolf doszedł do wniosku, że o pokrewieństwie językowym decyduje nie słownictwo, ale gramatyka, gdy tymczasem dane statystyczne pokazują, że jest na odwrót.

W r. 1435 we Florencji powstał pogląd, że języki romańskie wywodzą się z łaciny ludowej, czemu przeczą dane statystyczne.

W VI wieku Jordanes wyraził pogląd, że praojczyzna Gotów leżała w Skandynawii; natomiast dane statystyczne wskazują na to, że praojczyzna Gotów była w najbardziej południowej części starożytnej Germanii.

W III wieku przed Chr. stoicy doszli do wniosku, że nazwy własne mają charakter indywidualny, odnoszą się do pojedynczych desygnatów, podczas gdy rzeczowniki pospolite odnoszą się do wielu desygnatów. Tymczasem dane statystyczne świadczą o tym, że spośród wszelkich definicji nazw własnych najmniej wyjątków ma definicja, według której różnica między rzeczownikami pospolitymi a nazwami własnymi polega na tym, że rzeczowniki pospolite tłumaczone są z języka na język, a nazwy własne nie.

O tym wszystkim piszę w *Problemach językoznawstwa ogólnego* (Wrocław 1996) i *Linguistique générale et linguistique indo-européenne* (Kraków 2008).

Konkluzja: aby w językoznawstwie dokonał się znaczny postęp, nie trzeba wyciągać od państwa dodatkowych pieniędzy, wystarczy zmiana w mentalności językoznawców. Chodzi o to, żeby językoznawcy wiarę w nieomylność autorytetów zastąpili stosowaniem statystyki.

WITOLD MAŃCZAK

Wydawnictwo PAU poleca ...**Elżbieta Orman TAHAŃCZA PONIATOWSKICH. Z DZIEJÓW SZLACHTY NA UKRAINIE w XIX wieku**

Książka o „Tahańczy Poniatowskich. Z dziejów szlachty na Ukrainie w XIX wieku” powstała na kanwie życiorysu dla Polskiego Słownika Biograficznego o mało znanym imienniku i ródwieńniku księcia Józefa – pułkownika WP Józefie Poniatowskim (1762–1845), który wyróżnił się w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 r. jako dowódca „wiernych kozaków”. Tym jednak, co uczyniło go niezwykle, była jego pionierska działalność przemysłowa na Kijowszczyźnie. Po trzecim rozbiore Polski Poniatowski zakupił majątek Tahańczę (nieдалеко Kaniowa), założył tam w r. 1805 manufakturę sukienną, którą po 1816 r. przekształcił w jedną z najnowocześniejszych fabryk na Ukrainie i w całym Imperium Rosyjskim. Jej produkcja w latach czterdziestych przewyższała niemal dwukrotnie produkcję słynnej fabryki w Sławucie Sanguszków. Poniatowski jako pierwszy na Ukrainie założył w r. 1824 cukrownię w Trosczynie, a w r. 1840 sprowadził z Anglii maszynę parową. W tahańskim dworze, wyróżniającym się spośród innych atmosferą nowych, kapitalistycznych czasów, rozmawiano o pieniądzach, fabrykach i o zakupie nowoczesnych maszyn. Działalność pułkownika z Tahańczy osłabia dotychczasowy stereotyp szlachcica samaryta, żyjącego w gospodarczym i przemysłowym „bezruchu”. Poniatowski zostawił swoim synom ogromną fortunę, a jego przemysłowy sukces okazał się zaraźliwy dla szlachty. Masowo zakładane cukrownie w guberni kijowskiej sprawiły, że ta część Imperium Rosyjskiego wybiła się w drugiej połowie XIX wieku pod względem rozwoju przemysłu cukrowniczego. Po Poniatowskich właścicielem majątku tahańskiego został wnuk pułkownika, Dymitr Buturlin, arystokrata i katolik, wychowany we Włoszech. Jego potomkowie nie potrafili z takim rozmachem kontynuować inwestycji przemysłowych. Ale Tahańczę i ukraińską przyrodę utrwalił w sonetach jego syn, dyplomata i poeta Piotr Buturlin, który dopiero tutaj nauczył się języka rosyjskiego.

Tahańcekką Atlantydę można było odkryć dzięki materiałom ocalałym w archiwach kijowskich, włoskich, polskich oraz w zbiorach prywatnych u potomków rodziny Buturlinów we Włoszech i mieszkańców Tahańczy na Ukrainie. Książka ta być może zainspiruje historyków do zajęcia się pasjonującym i dotąd pomijanym tematem – działalności przemysłowej szlachty na Podolu, Wołyniu, a zwłaszcza na Kijowszczyźnie i przypomnienia kresowych „trzeźwych entuzjastów”, takich np. jak: Cecylia Radziwiłł, Wacław Hański, Hołowińscy, Jaroszyńscy, Abramowiczowie. To oni zaczęli kształtować, już w pierwszej połowie XIX wieku, „ekonomiczny” patriotyzm, według którego ojczyźnie można było służyć przez nowoczesną pracę na roli, modernizację fabryk oraz pracę oświatową. Swoją zaradnością, pomysłowością, pracowitością i odwagą zmieniali model życia szlachty, wkraczającej powoli w epokę industrializacji, przyczyniali się do rozwoju guberni kijowskiej, która należała w 2. połowie XIX wieku do najbardziej uprzemysłowionych regionów w Imperium Rosyjskim.

Elżbieta Orman